

**Bęben, Wojciech / Rosiński,  
Franciszek M.**

---

**Stosunek krajowców nowogwinejskich  
do chorób**

---

Medycyna Nowożytna 5/2, 85-100

---

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



---

---

Wojciech Bęben, Franciszek M. Rosiński

# Stosunek krajowców nowogwinejskich do chorób

Choroby, śmierć, ich geneza, przyczyny należą do zagadnień, nurtujących społeczność pierwotną, które znajdują swe odbicie w jej mitach, obrzędowości plemiennej, tradycjach, praktykach magicznych. Krajowcy próbują za pomocą środków naturalnych i sił nadprzyrodzonych przedłużyć swe życie, zwiększyć swoją „moc”, zabezpieczyć się przed nieznajomymi, śmiercią<sup>1</sup>. Poszczególne społeczności pierwotne ze względu na swe odmienności kulturowe, znaczne różnice w swych koncepcjach kosmologicznych, eschatologicznych, poglądach na życie, sferę przyrodzoną i nadprzyrodzoną, podchodzą jednak bardzo różnie do choroby, urazów, wad wrodzonych, nieszczęśliwych wypadków, nagłej śmierci. W niektórych przypadkach, zwłaszcza lżejszych, gdy ich zależność przyczynowa jest bezproblemowa, skłonne są przyjąć etiologię naturalną, choć zdarza się, że i wtedy nie wykluczają jakiejś ingerencji nadprzyrodzonej, kierującej przyczynami sprawczymi. Natomiast w przypadkach poważniejszych, zwłaszcza chorób o gwałtownym przebiegu, kończących się zejściem pacjenta, epidemii, deformacji wrodzonych, upośledzenia psychicznego, czy też nagłych i niebezpiecznych wypadków, krajowcy będą na ogół doszukiwali się ingerencji istot nadprzyrodzonych.

---

<sup>1</sup> G. Stephenson (Hrsg.), *Leben und Tod in den Religionen – Symbol und Wirklichkeit*; Vorwort, Darmstadt 1997, s. IX.

oddziaływania magii destrukcyjnej czy konsekwencji przekroczenia jakiegoś ważnego tabu, norm etycznych lub prawa zwyczajowego. Jest rzeczą zrozumiałą, że w takiej sytuacji ich metody „diagnostyczne”, zabiegi lecznicze i profilaktyczne będą zazwyczaj bardzo się różniły od znanych nam praktyk medycznych.

Również nowogwinejskie społeczności pierwotne, żyjące nieraz jeszcze w warunkach gospodarki kopieniackiej, niekiedy nawet zbieracko-łowieckiej, przy tym o bardzo zróżnicowanej kulturze plemiennej, mają niejednokrotnie bardzo osobliwe poglądy na życie, zdrowie, choroby i śmierć człowieka. Na ogół panuje przekonanie, że nie można w sposób naturalny poważniej zaniemóc czy nagle umrzeć, chyba że chodzi o choroby „nowoczesne, cywilizacyjne”, zawleczone na Nową Gwineę przez białych, jak np. odrę, syfilis, ospę, AIDS. Krajowcy często są skłonni widzieć w niedomogach, kalectwach, zarazach, nieszczęśliwych wypadkach naruszenie przez człowieka porządku kosmicznego, nadanego w praczasach przez istoty nadprzyrodzone, w zakresie relacji człowieka do człowieka, ludzi do istot nadprzyrodzonych, nawet człowieka do przyrody. Jeśli np. człowiek zabija objętą tabu rybę, może się ująć za nią jakiś duch i ukarze rybaka chorobą. Podobnie się stanie, jeśli ktoś by ściał drzewo chlebowe, zamieszkałe przez jakąś istotę nadprzyrodzoną. Kiedy w wiosce Yalehine wkrótce po polowaniu dwóch mężczyzn zginęło od pioruna, społeczność wioskowa uznała to za karę, zesłaną na nich przez istotę najwyższą – Iluhine za upolowanie przez nich świni – masalaja (typ zoomorficznego ducha przyrody)<sup>2</sup>. Złamanie tabu związanych z tzw. miejscem masalajowym może według krajowców spowodować u człowieka owrzodzenia, albinizm, deformację głowy, urodzenie martwego płodu czy dziecka upośledzonego, długotrwałą bolesną menstruację, gigantyzm genitaliów, a nawet śmierć<sup>3</sup>.

Według wielu krajowców, np. Arapeszów, Abelamczyków czy wyspiarzy z Biem w myśl ich tradycyjnej „filozofii choroby” centrum życia i choroby znajduje się w brzuchu. Niedomoga może z tego ośrodka promieniować na inne narządy czy odległe części ciała; jeśli ich boli głowa, to owszem mówią, że głowa ich jest chora, ale zarazem są przekonani, że przyczyna choroby tkwi w brzuchu. W związku z tym można nadmienić, iż jeśli krajowcy pragną powiedzieć: „Ja ciebie kocham”, to wyrażają to opisowo: „Ja ci daję swój brzuch” (Mi givim bel bilong mi long yu); jeśli

---

<sup>2</sup> Szczegółowiej o masalajach na Nowej Gwinei w artykule W. Bębna i F.M. Rosińskiego: *Masalaje we wschodnim Sepiku*, Acta Universitatis Wratislaviensis No 1888 – *Ludy i kultury Australii i Oceanii*, Wrocław 1996, s. 71–82.

ktos czuje sie mocno dotkniety przewinieniem ze strony drugiego, to mowi: „Brzuch placz” (Bel bilong mi kra).

Niektore spolecznosci, np. Metlpa, Demboka, Mbowamb wierza w istnienie specjalnego „ducha choroby”, ktory napada na czlowieka; gdy na „czlowieka uderzyl duch choroby”, czuje sie poddany jego wladzy, jego oddziaływaniu zewnetrznemu. Choroba wg nich nie znajduje sie wiec w samym czlowieku, lecz poza nim. Krajowcy ci przyjmuja co prawda istnienie roznych przyczyn chorob, lecz „one dzialaja na ducha choroby, przyczyniajac sie do tego, ze on z kolei bedzie oddzialywal na czlowieka (...) Choroba jest potega sama w sobie. Tym samym nie zostaje ona jednak sprowadzona do sprawy czysto naturalnej, lecz z przyczyna naturalna związany zostaje czynnik magiczny, duch choroby”<sup>4</sup>.

Wedlug krajowcow rowniez inne duchy moga posrednio czy bezposrednio spowodowac rozne choroby; nieraz nawet okreslonej kategorii duchow przypisuje sie specyficzne niedomogi i inne dzialania szkodzace. Czasem tubylcy mowa takze o specyficznej formie zaatakowania czlowieka przez istoty nadprzyrodzone; np. wg spolecznosci Gnau duch moze kogos „zaatakowac, zabic, zabrac, wejsc w czlowieka – zmieniajac jego osobowosc, trzymac go, uderzyc, powalic, zmiazdzyc, obwachac i zjesc go, zacisnac mu krtań czy moczowód, pociac jego pluca, wytoczyć krew. Albo jeden duch spowoduje chorebe danego czlowieka, po czym prze kazę go drugiemu celem dalszego dreczenia”<sup>5</sup>.

Przyczyny niezadowolenia duchow wg opinii krajowcow bywaja bardzo rozne; np. moga zeslac choroby, smierc na jakas spolecznosc, jesli ociaga sie ona z wymierzeniem krwawej zemsty wrogom, jesli przekracza tabu menstruacyjne, gwalci podstawowe prawa klanowe, nie przestrzega egzogamii, zapomina o przodkach i zmarlych swego klanu, nie sklada im ofiar. Duchy przodkow moga wtedy karac ludzi roznyimi chorobami, zwiększona umieralnoscia niemowlat i dzieci, zaraza trzody chlewnej i innymi nieszczeszciami<sup>6</sup>. Jesli kobiety polakomily sie na mieso, przeznaczone na ofiary dla przodkow, to za karę moga urodzic dziecko

<sup>3</sup> W. Bęben, *Religijne aspekty tradycyjnych wierzeń i obrzędów ludu Arapesz w Papui Nowej Gwinei* (praca dokt. nie opublik., ATK), Warszawa 1987, s. 118.

<sup>4</sup> G.F. Vicedom, *Die Mbowamb – Die Kultur der Hagenberg Stämme im östlichen Zentral-Neuguinea*, t. II, Hamburg 1943, s. 254–255.

<sup>5</sup> G. Lewis, *Knowledge of Illness in a Sepik Society – A Study of the Gnau, New Guinea*, London 1974, s. 187–188.

<sup>6</sup> T. Westermann, *The Mountain People – Social Institutions of the Laiapu Enga*, Wapenamada 1968, s. 208; R. Feachem, *The Religion Belief and Ritual of the Raiapu Enga*, Oceania 43, 1972/73, s. 279.

z ciężkimi deformacjami lub upośledzone<sup>7</sup>. Jeśli natomiast duchy przodków są zadowolone ze swych potomków, darzą ich zdrowiem i powodzeniem; a gdy się zdarza, że z jakiegoś powodu muszą zesłać na nich jakąś chorobę, to jednak podpowiadają przez wybranych pośredników, jak można ją wyleczyć<sup>8</sup>.

Nawet duchy zwykłych zmarłych mogą według krajowców, np. Enga być dla swych bliskich, a nawet członków swego klanu bardzo niebezpieczne, zysłając na żałobników choroby, a nawet śmierć czy też na inwentarz zarazę<sup>9</sup>. Oddzieliwszy się bowiem po śmierci od swego ciała przebywają do czasu pogrzebu w pobliżu swych zwłok, potem także w innych miejscach terytorium klanowego. Są rozżalone, że skończyło się przedwcześnie ich życie doczesne, mają szczególnie pretensje do swych bliskich, zachowują się agresywnie, są złośliwe; zdaniem tubylców początkowo mogą one przebywać nawet w domu wśród swoich, zazdroszcząc im życia. Mszczą się na nich za doznane urazy, krzywdy<sup>10</sup>. Ponieważ te duchy przenikają ludzkie myśli i zamiary, więc mogą zaatakować osobę bliską czy postronną nawet wtedy, gdy tylko pomyśli o zmarłym coś złego. Przyjmuje się, że taki niebezpieczny duch – timongo, który może być nawet pochodzenia zwierzęcego, może zaatakować niebezpiecznie wiele osób, aczkolwiek zabija tylko jedną, aby towarzyszyła mu do zaświatów; potem się uspokaja. Krajowcy starają się za pomocą obrzędów, ofiar, praktyk magicznych, przestrzegania tabu zabezpieczyć siebie i swe dzieci przed złośliwością tych timongo.

Choroba śmiertelna może też być spowodowana przez samowolne wyjście duszy z ciała, zwłaszcza podczas snu, kiedy to udaje się do znajomych, spotyka się ze zmarłymi, a nawet może zająć do zaświatów. Jeśli bowiem nie zdąży na czas wrócić albo zostanie w drodze ustrzelona przez czarownika, porwana do krajiny zmarłych lub zabłądzi, to człowiek „bez duszy” obudziwszy się, o ile nie zostanie mu rychło przywrócona, zaczyna szybko tracić swe siły i wnet umiera.

---

<sup>7</sup> M.J. Meggitt, *Male and Female Relationships in the Highlands*, (w:) *Church Mission Cultural Conference*, 18–19 May 1966, s. 27.

<sup>8</sup> R. Reinking, *The Enga Attitudes toward Illness and Death*, (w:) *Anthropological Study Conference – New Guinea Lutheran Mission, March 29 – April 2, 1968*, Amapyaka 1968, s. 1–2.

<sup>9</sup> R. Feachem, *op. cit.*, s. 265; M. Wagner, *The Enga Concept of Fear*, (w:) P.W. Brennan (ed.), *Studies in Missionary Anthropology – Exploring Enga Culture*, Wapenamanda 1970, s. 248.

<sup>10</sup> T. Westerman, *op. cit.*, s. 209; M.J. Meggitt, *The Enga of the New Guinea Highlands – Some Preliminary Observations*, (w:) *Church Mission Cultural Conference*, 18–19 May 1966, s. 49.

Za szczególnie częstą i groźną przyczynę chorób i to najcięższych, śmiertelnych, uchodzi powszechnie na całej Nowej Gwinei magia destrukcyjna, zwłaszcza tzw. czar śmierci, „trucie”, ponieważ zwykle w ciągu kilku dni, o ile nie zostaną podjęte odpowiednie środki zaradcze, które też nie zawsze odnoszą pożądanego skutku, następuje w dużych męczarniach zgon pacjenta. Czarownicy i czarownice często wykonują swój proceder za sowitą zapłatą na konkretne zamówienie osoby mściwej.

Na Nowej Gwinei znanych jest kilka wariantów tzw. czaru śmierci. Nieraz czarownik rzuca czar na odległość; podczas związanego z tym rytuału czarodziej i jego pomocnicy stosują zaklęcia, różne utensylia, kompozycje i eliksiry magiczne, przy czym ich składniki są nieraz bardzo trudne do zdobycia, niekiedy sprowadza się je nawet z dużej odległości. Ważną rolę odgrywają tu między innymi kości lub inne części ciała ludzkiego, a także jakiś element człowieka, na którego ma być rzucony czar, np. trochę jego włosów, paznokci, śliny. Czarownik-truciciel, który chce zabić swą ofiarę z większej odległości, podczas spalania w ognisku czarodziejskich kompozycji wzywa na pomoc duchy; wymienia przy tym imię ofiary, miotając w jej kierunku straszne przekleństwa. Często ofiara o rzuconym na nią czarze dowiaduje się i próbuje go zneutralizować zaraz na początku choroby. Gorzej, jeśli ofiara nie zostaje powiadomiona; ale i wtedy sprawa nie jest beznadziejna. Krajowcy znają bowiem choroby, które uchodzą za spowodowane przez czarowników; według ich opinii u pacjenta chorego na „truciznę” czarodziejską nasilają się gwałtowne wymioty, krwawe rozwolnienia, z coraz większym trudem oddycha; krew pojawia się także w jego płwocinie; gorączka wzrasta do 40°C, chory zaczyna majaczyć, szybko zwiększa się opuchlizna kończyn, zwłaszcza dolnych, zwykle po paru dniach chory umiera. Nawet w szpitalu takie przypadki choroby wioskowej uchodzą za trudne do wyleczenia. Jeszcze dziś wielu lekarzy nowogwinejskich, choć ukończyło studia medyczne w Australii czy Nowej Zelandii jest zdania, że na „chorobę wioskową” (sik bilong ples) normalne lekarstwo nie działa i nieraz nakłania pacjenta, by w takiej sytuacji skorzystał z pomocy czarownika-specjalisty, by zneutralizował czar. Czarownik bowiem czy znachor, jeśli choroba nie jest jeszcze zbyt zaawansowana, podaje pacjentowi antidotum, które zatrzymuje dalszy jej rozwój i pacjent dość szybko wraca do sił. Jeśli choroba się już zbyt rozwinęła, odtrutka nie potrafi jej już zahamować i wnet następuje zejście. Można nadmienić, iż w kilku przypadkach czarodziejskiego „trucicia” laboratoryjnie stwierdzono działanie bardzo niebezpiecznych toksyn;

nie wiadomo jednak, jaki jest skład antidotum zastosowanego przez czarowników i na jakiej zasadzie działa.

Zdarza się również, iż czarownik czy czarownica stosują metodę bezpośredniego zatrucia ofiary, niekiedy po uprzednim jej obezwładnieniu. Tę formę magii destrukcyjnej stosują według krajowców niekiedy szczególnie niebezpieczne czarownice-wiedźmy, zwane lokalnie dość różnie, np. kumo, kutagua, sanguma, yoyowa, których ludzie bardziej się boją niż czarowników. Według niektórych opisów wprowadzają one „truciznę” do ciała ofiary, która ulega głębokiemu zamroczeniu i wtedy czarownica jej oznajmia, że wnet umrze. Osoba zatruta po odzyskaniu pełnej świadomości wie, że jej dni są policzone: zgon następuje zwykle w ciągu paru dni.

Niekiedy krajowcy podają inny wariant tego ataku: wiedźma po zahipnotyzowaniu swej ofiary powoduje u niej rany wewnętrzne, np. za pomocą cienkich igieł bambusowych wbitych do odbytu albo też przetrąca jej kręgi, po czym przywraca jej przytomność i odsyła do domu. Dana osoba o niczym nie pamięta; zaczyna się u niej krwawa biegunka, pluje krwią, kończyny dolne jej puchną. Zwykle nie ma szans jej uratowania; po kilku dniach następuje zgon.

Krajowcy plemienia Simbu z reguły wymieniają następujące skutki ataku czarownic: choroby wątroby – dosłownie „pożeranie jego wnętrza jego wątroby” (monduo nongwa), krwawą biegunkę – dosłownie „jego jelita albo kał tryskają krwią” (dem boromai sungwa). Z badań szpitalnych wynika, iż nie zawsze w tych przypadkach chodzi o choroby infekcyjne; niekiedy też wymienia się zapalenia płuc – dosłownie „jego wnętrze podnosi się” (munduo nongungwa). Simbu wyróżniają nawet 3 formy czy metody tych uszkodzeń czarodziejskich: przez „pożarcie” wnętrza, jego „rozerwanie” albo „wyjęcie”. Również nagle zemdlenia i śmiertelne wypadki przypisuje się magii destrukcyjnej<sup>11</sup>.

Za szczególnie groźny sposób pozbawienia zdrowia i życia ofiary uchodzi czarodziejskie „pożarcie jej wnętrza”, zwłaszcza wątroby, czy też „porwanie jej duszy”. Jeśli wg krajowców dusza została już przez czarownicę albo przez istotę nadprzyrodzoną „zjedzona”, to takiego człowieka nie da się odratować: bardzo szybko traci przytomność, majaczy i w ciągu tygodnia niechybnie umrze. Lepsze jest rokowanie, jeśli dusza została wprawdzie porwana, ale nie jest „pożarta”. Jak podaje B. Malinowski, jeśli „wnętrzości” ofiary zostały tylko porwane i są przechowywane

<sup>11</sup> J. Sterly, *Kumo – Hexer und Hexen in Neu-Guinea*, München 1987, s. 30–31.

na przyszlą ucztę, to jakaś inna czarownica, dobrze opłacona przez krewnych, może udać się „na poszukiwanie zaginionych organów, i jeśli uda się jej odnaleźć je i zwrócić umierającemu człowiekowi, ocali mu ona życie”<sup>12</sup>. Wiedźmy mogą też zabić upatrzoną przez siebie ofiarę przez wyssanie jej krwi, uduszenie, uderzenie w potylicę. Krajowcy czują się utwierdzeni w takim domniemaniu, jeżeli np. pacjentowi cieknie krew z ucha lub jeśli okolica nadczołowa jest sina albo gdy skóra chorego lub denata ma odcień białawy.

W niektórych rejonach Nowej Gwinei wiedźmom przypisuje się nawet umiejętność eksterioryzacji w stanie transowym, podczas których duch ich w postaci sobowtóra lub jakiejś istoty zoomorficznej czy pochodni albo wprost niewidzialnie atakuje ofiarę. W tym czasie ciało ich pozostaje nieruchome, zimne; czasem nawet mąż nie wie, że wziął sobie za żonę czarownicę, zwłaszcza jeśli pochodzi z odległej społeczności wioskowej<sup>13</sup>. Jeśli taki eksterioryzowany duch wiedźmy w wioskach Simbu kogoś dotknie, poda mu jadło, usiądzie na czyimś domu, to według opinii krajowców taki mieszkaniec zachoruje i umrze, gdyż sama obecność czy dotyk czarownicy już powodują szkodę<sup>14</sup>. Według B. Malinowskiego „wszystkie nagłe i bardzo gwałtowne choroby, a szczególnie takie, którym nie towarzyszą bezpośrednio i wyraźne symptomy, przypisuje się właśnie mulukwausi, jak się je nazywa w języku tubylczym. Niewidoczne dla oka ludzkiego, unoszą się w powietrzu i siadają na drzewach, szczytach domów i innych wysokich miejscach. Stamtąd rzucają się na mężczyzn lub kobiety, wyjmują im »wnętrze«, to znaczy płuca, serce i inne wnętrzości lub też mózg czy język i chowają je. Ofiara umrze w przeciągu jednego lub dwóch dni, chyba że inna wiedźma, przyzwana na pomoc i dobrze opłacona, uda się na poszukiwanie i odda brakujące »wnętrze«”<sup>15</sup>.

Nasuwa się pytanie, czy krajowcy są przekonani o spowodowaniu ciężkiej choroby i śmierci pacjenta wskutek „faktycznego, realistycznego pożarcia jego wnętrzości” przez wiedźmę, skoro *de facto* żadnego organu mu nie ubyło. Sprawa jest trochę zawiła: oni wierzą, iż rzeczywiście wnętrze ofiary zostało „pożarte”, nawet jeśli miałoby to raczej tylko charakter symboliczny, mistyczny, czy „fluidalny” lub oparte było tylko na widzeniu sennym czy wizji; nadto krajowcy, np. Marind-anim często przyjmują koncep-

<sup>12</sup> B. Malinowski, *Argonauci zachodniego Pacyfiku*, Warszawa 1987, s. 325.

<sup>13</sup> J. Sterly, *op. cit.*, s. 30, 51, 239–240.

<sup>14</sup> J. Sterly, *op. cit.*, s. 50–51.

<sup>15</sup> B. Malinowski, *op. cit.*, s. 120.



cję „wewnętrznego człowieka”, którego nie można utożsamiać jednak z duszą, będącego fundamentem jego siły vitalnej. Jeśli więc czarownik potnie „wewnętrznego człowieka”, zasklepi ranę i zniknie niepostrzeżenie, to ofiara odzyskawszy świadomość nic nie pamięta, nawet nie będzie w stanie zdradzić czarownika; ale „wewnętrzny człowiek” przestaje być oparciem dla energii życiowej, która szybko zanika i „następnego dnia taki mężczyzna umiera”. Zdarza się, iż czarownicy lub członkowie tajemnych związków zbierają „płyn gnilny umrzyka jako ostatnią pozostałość »wewnętrznego człowieka« dla celów czarodziejskich”<sup>16</sup>.

Choroby, zwłaszcza o podłożu epidemicznym, np. dyzenteria dziesiątkująca społeczności wioskowe, często przypisywane są niektórym istotom nadprzyrodzonym, zwanym przez niektórych wyspiarzy Tauva'u: „Niewidzialne przechodzą przez wioski, po-brzękując swoimi wapiennymi naczyniami i ciskając drewnianymi mieczami lub kijami w ofiary, powodując ich natychmiastową chorobę i śmierć”. Lżejsze dolegliwości mogą spowodować tzw. tokway – leśne chochliki, żyjące w drzewach i skałach<sup>17</sup>.

Można przyjąć, że krajowcy, żyjący jeszcze w tradycyjnej kulturze, będą na ogół skłonni wszystkie poważniejsze choroby (z wyjątkiem „europejskich”), deformacje, upośledzenia, przypadki psychiatryczne, urazy, ukąszenia przez węże, utonięcia, groźne upadki, albinizm, poronienia, urodzenie martwego dziecka wiązać przede wszystkim z czarami, ingerencją duchów. Tylko dla lekkich dolegliwości, które bezproblemowo mijają, gotowi są przyjąć przyczyny naturalne; dotyczy to poniekąd także śmierci człowieka w wyniku uwiadu starczego. Ale nawet wtedy miewają problemy; jak wskazuje B. Malinowski: „Gdy pytałem o to, wskazując kilka konkretnych wypadków, gdzie niewątpliwie wiek był przyczyną zgonu, zawsze mówiono mi, że spowodował to bwaga'u. Jedynie samobójstwo i śmierć na polu walki wywołuje w umysłach krajowców odmienne skojarzenia”<sup>18</sup>. Tego typu podejście tubylców do choroby i jej możliwych przyczyn sprawia, że bardzo skomplikowane może stać się u nich jej diagnozowanie, rokowanie i leczenie, bo trzeba nie tylko ustalić „zasadniczą, ontyczną” rację jej zaistnienia, co w przypadkach trudniejszych należy do znachora lub innego bigmena-specjalisty, ale także wykryć ewentualnego jej „sprawcę”. Dopiero potem można przystąpić do właściwego leczenia.

---

<sup>16</sup> H. Nevermann, *Ein Besuch bei Steinzeitmenschen*, Stuttgart 1941, s. 33-36.

<sup>17</sup> B. Malinowski, *op. cit.*, s. 120-121.

<sup>18</sup> B. Malinowski, *op. cit.*, s. 121.

Choroby „naturalne” krajowcy próbują leczyć głównie ziołami; np. u Arapeszów znanych jest ok. 80 gatunków ziół, które stosuje się do leczenia różnych dolegliwości. Współautor – W. Bęben – kilkakrotnie sam doznał skuteczności ich działania, np. podczas dotkliwych ataków rwy kulszowej i korzonków nerwowych: okazały się znacznie skuteczniejsze aniżeli preparaty farmaceutyczne; bóle ustępowały w ciągu godziny. Jak wykazały badania E.H. Ackerknechta ok. 20–50% takich roślin wykazuje silne działanie lecznicze.

Oprócz ziół leczniczych krajowcy stosują także specjalne glinki do okładów, korę i liście niektórych drzew, nasiona i sok pewnych owoców. Przeprowadzają też nieraz podstawowe zabiegi lecznicze, jak opatrywanie ran i wrzodów, usuwanie świerzbu i grzybic, składanie złamanych kończyn, nastawienie zwichniętych stawów, puszczanie krwi, wrywanie zębów, obniżanie gorączki, leczenie reumatyzmu i niektórych nerwic<sup>19</sup>. Liczba specyfików leczniczych i technik ozdrowieńczych w poszczególnych społecznościach jest dość różna; na ogół tylko część z nich, podstawowe praktyki jatryczne, znane są szerszemu ogółowi; bardziej specjalistyczne sposoby leczenia, np. za pomocą wieloskładnikowych mieszanek ziołowych i innych ingrediencji, zwłaszcza w połączeniu z praktykami magicznymi należą do domeny znachorów i innych bigmenów-specjalistów.

Każdy znachor ma swoje utensylia i metody diagnostyczne, lecznicze i magiczne; nie ma bowiem jakichś ponadplemiennych ośrodków, które by kształciły znachorów. Przyszli adepci sztuki leczenia uczą się diagnozowania i kurowania chorych w ramach stopniowego wtajemniczenia u jakiegoś doświadczonego mistrza – zwykle swego krewnego; „praktykant”, nawet gdyby chciał, nie może się jednak bez jego zgody i pomocy usamodzielnic, bo stary znachor-bigmen bardzo powoli wprowadza go w różne tajniki, a potrzebne utensylia, zwykle o charakterze magicznym, gotów jest przekazać swemu następcy dopiero pod koniec życia.

O wiele trudniejsza jest sytuacja, jeśli choroba jest ciężka, bo z góry istnieje przypuszczenie, że zasadnicze jej przyczyny nie mają charakteru „naturalnego”. Często istnieje podejrzenie, że dany pacjent (ale zdarza się, że w ramach odpowiedzialności zbiorowej i ktoś inny z rodziny czy klanu), poważnie naruszył należne relacje do drugiego człowieka, duchów czy przyrody. Aby proces

---

<sup>19</sup> E.H. Ackerknecht, *Problems of Primitive Medicine*, (w:) W. Lessa, E.Z. Vogt (reds), *Readings in Comparative Religion*, New York 1965, s. 394–402; D. Holdworth, *Medicinal Plants of the Sepik*, „Science in New Guinea” 3/4, 1973, s. 3–10.

ozdrowieńczy mógł być w ogóle wszczęty, wpierv musi być restytuowany właściwy porządek tych odniesień. Według krajowców bowiem choroba może być symptomem czy skutkiem tych nieprawidłowych czy zerwanych relacji; stąd zabiegi diagnostyczne i terapeutyczne winny rozpocząć się u podstawy, najgłębszej przyczyny choroby – usunąć jej powód, dopiero potem można stosować inne zabiegi lecznicze łącznie ze środkami magicznymi, np. zaklęciami, które spowodują cofnięcie się choroby. Ustalenie konkretnej przyczyny, ewentualnie także sprawcy choroby, należy na ogół do zadań znachora; próbuje on to uczynić zwykle za pomocą różnych zabiegów magicznych.

Niejednokrotnie współautor tej pracy – W. Bęben, był świadkiem takiego szukania „właściwej przyczyny” choroby i jej leczenia przez znachora; używa się różnych technik. Na przykład najslawniejszy znachor z Nembenguim stosował następującą procedurę: przestrzegał różnych tabu, przygotowywał sobie magiczny, wielokomponentowy wywar z liści i korzeni ziół, magiczną wodę, które następnie podał pacjentowi w jego domu. Otoczenie musiało w tym czasie przestrzegać zupełnego milczenia. Znachor, wymawiając półgłosem zaklęcia, wyciągał kilkakrotnie szybkim ruchem przed siebie rękę, aż strzyknęła w stawie łokciowym czy barkowym, po czym nasłuchiwał, gdzie spadnie jakiś przedmiot. Udał się w to miejsce, zawiązał ten obiekt w magiczny liść i włożył go do skorupy orzecha kokosowego, w której znajdowała się magiczna woda. Całą zawartość podgrzał, następnie otworzył liść i wymawiając zaklęcie, wydobył przedmiot, wskazujący na sprawcę i przyczynę choroby. Dopiero potem zastosował odpowiednią terapię magiczną.

Należy nadmienić, że usuwanie „przedmiotu” z ciała pacjenta ma w poglądach krajowców na chorobę głęboki sens; np. wg tubylców Mbowamb „ludzie należący do społeczności Kopon przedziergają się w jakiś przedmiot, który wnika przez odbył do ciała Mbowamb, skąd wędruje w górę. Tu rozrywa serce i płuca, po czym zatyka otwór mchem. Gdy Mbowamb stamtąd wracają, umierają”; według innej wersji człowiek, który panuje nad „duchami choroby” (konkoim) posyła je do upatrzonej ofiary: „Przenikają one w postaci kamienia albo innego przedmiotu przez jakiś otwór jej ciała i tak długo w nim przebywają, póki ofiara nie umrze”<sup>20</sup>.

Jeśli choroba stanowi karę za jakieś przewinienie, pierwsza czynność terapeutyczna polega na rytualnym oczyszczeniu pacjenta: musi on wyznać swoją winę znachorowi i innym bigme-

---

<sup>20</sup> G.F. Vicedom, *op. cit.*, s. 256-257.

nom, po czym składa się w jego imieniu ofiarę ekspiacyjną. Chory musi również naprawić wyrządzoną szkodę, np. dać rekompensatę skrzywdzonemu małżonkowi za współżycie z jego żoną albo właścicielowi za ukradzioną mu świnie czy zniszczenie jego ogrodu yamowego. W przypadku uznania choroby za karę za przewinienia wobec duchów, pacjent również musi się wpierv oczyścić rytualnie, np. wytoczyć „zimną” czyli złą krew z prącia. Osoba poszkodowana, otrzymawszy rekompensatę udaje się do chorego i zapewnia go, że zapomniała już o występku i życzy mu szybkiego powrotu do zdrowia. Jeśli winę ponosi nie sam chory, lecz ktoś z jego bliskich czy członków klanu, winowajca musi postąpić podobnie, nadto wynagrodzić choremu cierpienia.

Po rytualnym oczyszczeniu znachor stosuje spreparowane przez siebie magiczne wyciągi z ziół lub inne lekarstwa, których komponentami są prócz roślin leczniczych ślina znachora, pył z kamieni masalajowych i kamieni płodności. Podczas przygotowania tego preparatu starannie przestrzega różnych przepisów: musi być na czczo, nie wolno mu splunąć ani załatwiać potrzeb fizjologicznych, aby nie wyszła przez to z jego ciała „moc”. Jeśli udaje się do dżungli po zioła, czyni to w głębokiej tajemnicy, by nikt go nie zobaczył i nie spytał, dokąd się udaje. Interesujący jest fakt, że w ostatnich latach zabiera z kropielnicy w kościele katolickim wodę święconą, by dodać ją do magicznych wywarów.

W czasie zabiegów leczniczych znachor na przemian śpiewa, wymawia zaklęcia, wykonuje różne gesty magiczne nad chorym; posługuje się też magicznymi utensyliami, np. „kamieniami leczniczymi”, albo też kością – najczęściej ludzką lub kazuarową. Do praktyk leczniczych należy też „wyssanie choroby” z ciała pacjenta lub wydobyć z niego „przedmiotu złego”, zwykle kości, kawałka drewna, kamyka, które miały spowodować chorobę. Jest rzeczą interesującą, że po tych zabiegach magicznych chory często bardzo szybko wraca do zdrowia.

Szczególnie niebezpieczna jest dla chorego sytuacja, gdy chorobę przypisuje się magii destrukcyjnej, zwłaszcza czarowi śmierci. W tym przypadku trzeba zadziałać bardzo szybko, bo inaczej wszelki ratunek przyjdzie za późno. Gdy istnieje podejrzenie, że chorobę spowodował jakiś obcy czarownik, krajowcy starają się wpierv zidentyfikować go. W tym celu np. Arapesze udają się do swego czarownika klanowego, który bierze wtedy tyle łupin kokosowych, ile jest sąsiednich klanów, wlewa do nich wywar z magicznych ziół, po czym do każdej wrzuca rozżarzony kamyk. Łupina, w której wywar zmienia kolor na czerwony, wskazuje klan, z którego pochodzi czarownik-truciciel.

Jeśli podejrzenie o zatruciu czarodziejskim potwierdziło się, to bynajmniej nie zostawia się nieszczęśnika swojemu losowi. Już w początkowej fazie choroby rodzina i bliscy, klan – organizują dlań wszelką możliwą pomoc, by zatrzymać postęp choroby; próbuje się wpłynąć na czarownika, który rzucił czar śmierci, by „truciznę” zneutralizował za pomocą antidotum. W tym celu daje mu się nawet dwukrotnie wyższą zapłatę, niż poprzednio otrzymał za rzucenie czaru na tego chorego. Ewentualnie korzysta się z usług innego potężniejszego czarownika czy specjalisty-uzdrowiacza. Obecnie zawozi się nawet pacjenta do szpitala. Również osoba, która uważa się za ofiarę czarów, nie przyjmuje tego z fatalistyczną rezygnacją, lecz na wszelkie sposoby próbuje przezwyciężyć magię destrukcyjną, szczególnie w fazie początkowej. Wzywa np. duchy, składa im ofiary, udaje się do znachorów, obecnie także do lekarzy, zwraca się nawet do misjonarza z prośbą o modlitwę i pomoc.

Jeżeli według diagnozy dusza danego pacjenta podczas snu wywędrowała z ciała i nie zdażyła przed jego przebudzeniem się powrócić do ciała, doświadczony, życzliwy czarownik stara się pójść jej śladem, odnaleźć ją i nakłonić do powrotu w chory organizm, który wtedy szybko znowu powraca do sił i zdrowia. Analogiczna sytuacja zachodzi, jeśli dusza, albo „wnętrze człowieka” zostały porwane przez czarownika lub czarownicę albo też przez nich usidłone, ustrzelone czy przeznaczone do „pożarcia”. Według krajowców czarownik lub czarownica przed taką wyprawą celem poszukiwania duszy odprawiają odpowiednie zabiegi magiczne, aby stać się niewidocznymi, po czym wpadają w trans i w stanie eksterioryzacji wybierają się na poszukiwanie duszy; jeśli ono kończy się sukcesem, ofiara po kilku dniach, choć stan jej wydawał się beznadziejny, wraca do normalnego życia<sup>21</sup>.

W związku ze stosowaniem tzw. „trucizn” czarodziejskich czy „czaru śmierci” należy strzec się pewnych uproszczeń; np. wg J.F. Thiela „czarownik to nie tyle realnie istniejąca osoba, która wywiera negatywne działanie za pomocą odpowiednich utensyliów, lecz raczej »kozył ofiarny«, którego wybiera sobie społeczność, aby mieć uosobienie zła, którym można sobie wytłumaczyć wszystkie negatywne wydarzenia”<sup>22</sup>. Nie podejmując tu na ten temat szczegółowej dyskusji można wskazać, że na Nowej Gwinei

<sup>21</sup> B. Malinowski, *op. cit.*, s. 325–326.

<sup>22</sup> J.F. Thiel, *Grundbegriffe der Ethnologie – Vorlesungen zur Einführung*, Berlin 1983, s. 175; C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, Warszawa 1970, s. 239.

czarownik czy czarownica są zwykle konkretnymi osobami, znanymi swojej społeczności z imienia, miejsca pobytu, działalności, a nawet specjalizacji w zakresie „usług czarodziejskich”, ewentualnie ich neutralizacji, które krajowcy zamawiają, za które trzeba słono płacić. Oczywiście ci dysponenci destrukcyjnej mocy magicznej mogą działać także z własnej inicjatywy, np. z chęci zemsty. Czar działa po zamówieniu, *hic et nunc*, trafia na upatrzoną ofiarę, nieraz jest przewidywalny. Zdarza się, że czarownicę czy czarownika się zabija. W niektórych społecznościach, zwłaszcza po zakazach administracji państwowej od dziesięcioleci takiego samosądu nie stwierdzono. Często krajowcy podchodzą do tego zagadnienia dość pragmatycznie: czarowników i czarownic nie lubią, raczej się ich boją; ale na ogół ich się nie prześladowuje, o ile „swoim” nie szkodzą; uważa się, że czasem przy porachunkach osobistych albo zneutralizowaniu czaru mogą się nawet przydać; nikt też nie będzie miał ochoty zaatakować wioski, w której jest np. kilka czarownic. Zdarza się, że okazynie tubylcy przekazują wiedźmom nawet prezenty<sup>23</sup>.

Nieodparcie nasuwa się w związku z tzw. „truciem” czarodziejskim lub „czarem śmierci” problem naukowej interpretacji ich ogromnej skuteczności, zwłaszcza nastąpienia w bardzo krótkim czasie zgonu. Jest to wieloczynnikowe, kontrowersyjne, trudne, mało zbadane zagadnienie, tym bardziej że na ogół krajowcy na ten temat mówią niechętnie lub wcale wolą się nie wypowiadać<sup>24</sup>. Wymaga ono uważnej i ostrożnej analizy; np. G.F. Vicedom, który szczegółowo badał życie i zwyczaje Mbowamb, podaje, iż spotykał się z zaskakującymi przypadkami „otrucia” nawet u pełnych sił i zdrowia ludzi, którzy wieczorem byli jeszcze w stacji misyjnej, a następnego dnia rankiem już leżeli w domu martwi, tak iż „sam często byłem skłonny wierzyć, iż ci ludzie naprawdę mogli zostać otruci”. Autor ten przypisuje jednak owe zatrucia raczej spożywaniu mocno zepsutego mięsiwa aniżeli czarom<sup>25</sup>. Wiadomo jednak, że także dochodzi do zatruc u krajowców silnie toksycznymi substancjami, zaś przy niskim jeszcze stanie higieny do częstych infekcji i epidemii. Wiele jednak przypadków trudno w ten sposób interpretować.

Należałoby jeszcze wspomnieć, że tubylcy stosują różne środki, aby uchronić się przed chorobami, urazami, zwłaszcza zaś przed magią destrukcyjną. Starają się przestrzegać różnych tabu, składają liczne ofiary, aby nie wywołać gniewu istot nadprzyro-

<sup>23</sup> B. Malinowski, *op. cit.*, s. 322–323.

<sup>24</sup> J. Sterly, *op. cit.*, s. 51, 59–60.

<sup>25</sup> G.F. Vicedom, *op. cit.*, s. 256.

dzonych, szczególnie masalajów i osób niedawno zmarłych, które nieraz wini się o zsyłanie na ludzi i zwierzęta różnych niedomóg, nieszczęśliwych wypadków itp. Bardzo im zależy na zapewnieniu sobie życzliwości duchów przodków; przypisują im bowiem życzliwe nastawienie do swych potomków i duże możliwości ochronne przed chorobami i innymi nieszczęściami. Najbardziej jednak próbują się zabezpieczyć przed czarownikami i czarownicami, by nie dopuścić do zaatakowania organizmu przez ich „truciznę”, czar śmierci; znają cały szereg środków magicznych, mających na celu „neutralizowanie” ich mocy destrukcyjnej; między innymi w tym celu bardzo wielu krajowców nosi różne amulety, nawet od urodzenia, by oddalić od siebie niebezpieczeństwo choroby – dosłownie: „by stała się zimna” (mekim kol).

\* \* \*

Z powyższej analizy zdaje się wynikać, że krajowcy nowogwinejscy wyraźnie inaczej podchodzą do zagadnienia choroby, epidemii, nieszczęśliwych wypadków aniżeli biali. Najczęściej istotną ich przyczynę widzą poza sferą czysto naturalną, w działaniu różnych mocy nadprzyrodzonych i magicznych. Niejednokrotnie momentem wyzwającym będzie wina ludzka, naruszenie przez człowieka porządku, nadanego przez istoty nadprzyrodzone; stąd choroba nieraz jest przez tubylców traktowana jako poważne ostrzeżenie czy doraźna kara ze strony istot nadprzyrodzonych w ramach odpowiedzialności indywidualnej czy zbiorowej. W przypadku choroby, zwłaszcza niebezpiecznej krajowcy stają więc przed trudnym zadaniem ustalenia jej „najgłębszych przyczyn czy sprawców”, od czego będzie zależała dalsza jej terapia. Niektóre jednak przypadki związane z czarami są według powszechnej opinii krajowców beznadziejne i z reguły dana osoba w ciągu kilku dni umiera.

Należałoby dodać, iż tradycyjne leczenie magiczne chorób cieszy się na Nowej Gwinei nadal dużym uznaniem krajowców, nawet w ośrodkach miejskich, gdzie dostępny jest lekarz, ośrodek medyczny, szpital. Początkowo „europejska medycyna” szybko zyskała na popularności i zaczęła wypierać tradycyjne praktyki terapeutyczne znachorów. Jednak w ostatnich latach trend ten uległ wyraźnie wyhamowaniu, częściowo nawet zmianie: krajowcy np. dość chętnie korzystają z leczenia szpitalnego, szczególnie w ciężkich przypadkach, wymagających zabiegów chirurgicznych, albo też po zarażeniu się trądem czy w razie ciężkiej infekcji, np. zakażenia krwi, a nawet „zatrucia” czarodziejskiego. W wielu jednak sytuacjach wolą udać się do wioskowego zna-

chora, który nadal cieszy się ogromnym autorytetem u „swoich”, tym bardziej gdy zauważają, że coraz częściej biali zwracają się do niego w niektórych dolegliwościach o pomoc i poradę<sup>26</sup>.

*Wojciech Bęben, Franciszek M. Rosiński*

### **The Attitude of the New Guinea Natives towards Illnesses**

#### Summary

According to the traditional views of the New Guinea natives sudden violent illnesses, epidemics, disabilities, congenital deformities, mental handicaps, accidents, violent deaths are most of the times being ascribed to actions of the supernatural forces, usually to ghosts and magic. Only the slight wounds and insufficient functions weaknesses if their physical base was evident, suicide, senile or death at war (although not always) were considered as natural". According to the natives, breach of common law granted by the supernatural, especially of taboo is the basic cause of sickness and death. The diagnosis and treatment of the patient is carried in accordance with this concept. Quacks start with trying to establish the „actual” cause of sickness or death; often the blame is attributed to effect of destructive magic of several kinds. Especially dangerous is the so called „death spell”, particularly the one connected with „poisoning” or „destruction of interior” by a witch or wizard. On the basis of the established cause the quack applies treatment consisting usually of many elements. At first the actual cause is to be removed, i.e. the sick person has to undo the damage he made or ease the wrath of the supernatural and, if need be, the soul of the patient which got lost or was abducted has to be found. Sometimes the wizard who cast the spell has to be identified and made give antidote to the sick person. Occasionally the quack extracted the foreign body from the body of a sick person. Customarily the sick person received also the multi-component curing specimen consisting of, among others, herbs of great curing effect. The composition of those specimens, especially of antidote for „magic poisons” is kept secret.

---

<sup>26</sup> M.C. Patterson, *Sorcery and Witchcraft in Melanesia - An Analysis of Conflict in Supernatural Idiom*, (maszynopis - Univ. of Sydney), Sydney 1967.



The process of diagnosis, treatment, preparation of curing composition is usually accompanied with various magic procedures. Furthermore, the natives use many apotropaic prophylaxis measures of magic nature, especially against destructive magic. At present they used medical care too, especially in the case of serious infections, leprosy, „European diseases“ and bones fractures.

*Wojciech Bęben Franciszek M. Rosiński*

## **Das Verhältnis der Eingeborenen von Neuguinea zu Krankheiten**

### **Zusammenfassung**

Nach den traditionellen Ansichten der Eingeborenen Neuguineas werden Krankheiten mit heftigem Verlauf, Epidemien, Gebrechen, angeborene Deformationen, Geistesschwäche, Unfälle und plötzliche Tode meist übernatürlichen Kräften zugeschrieben, gewöhnlich Geistern und Zaubern. Nur kleine Erkrankungen und Unpässlichkeiten, wenn ihre physische Ursache evident ist, oder auch Selbstmord, der Tod im Alter oder im Krieg (und auch dies nicht immer) gelten als „natürlich“. Die tiefste Ursache von Krankheit oder Tod ist nach Meinung der Eingeborenen jedoch das Übertreten eines von übernatürlichen Wesen geschaffenen Gewohnheitsrechtes, vor allem eines Tabus. Entsprechend dieser Konzeption verlaufen Diagnose und Heilung des Patienten. Quacksalber bemühen sich, zuerst die „wahre“ Ursache der Krankheit oder des Todes festzustellen; häufig schreiben sie die Schuld dem Wirken einer destruktiven Magie zu, die verschiedene Varianten haben kann. Als besonders gefährlich gilt der sog. Todeszauber, insbesondere verbunden mit einer „Vergiftung“ oder „Zerstörung des Inneren“ durch eine Hexe oder einen Zauberer. Abhängig von der festgestellten Krankheitsursache wendet der Quacksalber die Therapie an, meist bestehend aus mehreren Mitteln. Zuerst muß der eigentliche Grund beseitigt werden, z.B. muß der Kranke das Unrecht wiedergutmachen oder den Zorn der überirdischen Wesen besänftigen, eventuell ist die Seele des Patienten zurückzugewinnen, die einst verloren ging oder zerrissen wurde. Vielfach muß man den Zauberer identifizieren, der den Todeszauber sprach, und ihn bewegen, dem Kranken ein Antidot zu geben. Nicht selten entnimmt der Quacksalber dem Körper des Kranken einen Fremdkörper. Danach erhält der Kranke noch ein zusammengesetztes Heilpräparat, für das u.a. Kräuter von häufig hoher Heilwirkung verwendet werden. Die Zusammensetzung dieser Präparate, v.a. das Antidot gegen „Todeszauber“ ist von Geheimnissen umgeben. Den Prozeß der Diagnose, Heilung und Bereitung von Heilmitteln wird in der Regel von verschiedenen magischen Eingriffen begleitet. Außerdem verwenden die Eingeborenen viele prophylaktische Mittel, die magischen Charakter beanspruchen und sich vor allem gegen destruktive Magie richten. Gegenwärtig wird auch ärztliche Behandlung in Anspruch genommen, insbesondere bei schweren Infektionen, Lepra, „europäischen Krankheiten“ und Knochenbrüchen.